

## Głosy w dyskusji

– Jak wyglądają kryteria wyboru tekstów do tłumaczenia w przypadku takiego czasopisma jak „Literatura na Świecie”? Państwo wybierają przecież prawie wyłącznie autorów zagranicznych, a publikowane fragmenty są nie tylko próbką tego, co się dzieje we współczesnych literaturach, ale często działają też jako zachęta dla wydawnictw.

*(pytanie z sali)*

**Anna WASILEWSKA, „Literatura na Świecie”, Warszawa:**

Jak to wygląda technicznie? My w redakcji mamy specjalistów wyłącznie od „dużych języków”, to jest angielskiego, niemieckiego, francuskiego, od niedawna nawet hiszpańskiego, włoskiego i rosyjskiego. Ale były też dwa numery „Literatury na Świecie” ukraińskie. To my, redakcja, odpowiadamy za układ tych numerów i dobór nazwisk. W przypadkach literatur, o których mamy wyobrażenie bardzo odległe, oczywiście udajemy się do specjalistów.

Większy kłopot mamy w przypadku literatur, których języka zupełnie nie znamy. Zresztą teraz w ogóle jest kłopot z tłumaczeniem z języków mniejszych czy mniej znanych. Myślę, że bardzo źle się stało, że brak zainteresowania wydawców mniejszymi językami doprowadził do zniknięcia odpowiednich tłumaczy z rynku. Na przykład w tej chwili Anna Górecka, hungarystka, której przypadła rola zmontowania numeru rumuńskiego „Literatury na Świecie”, jest w rozpacz – bo nie dość, że musi właściwie polegać na wyborze pisarzy rumuńskich i układać całość z tekstów, których nie może poznać bezpośrednio, to na dodatek boryka się z przekładami niespełniającymi najczęściej podstawowych kryteriów. Poza tym bardzo trudno jest nam wyjść poza języki europejskie i zrobić na przykład numer literatury japońskiej, hinduskiej czy arabskiej. Ponieważ rynek kurczy się coraz bardziej, kurczy się do tych podstawowych języków,

to znika też potrzeba kształcenia nowych tłumaczy; nie kształcą się specjaliści w tych pomniejszych językach. To jest duży problem.

A to jak dobieramy autorów... Przykład z mojego własnego podwórka: miałam doświadczenie, które przekonało mnie, że z językiem francuskim należy wyjść poza Francję, w której w tej chwili nie dzieje się nic wybitnie ciekawego. Natomiast ogromnymi dopływami literatury francuskiej są wszystkie literatury frankofońskie. Zrobiłam więc numer literatury afrykańskiej... i to była dla mnie ciekawa i bardzo egzotyczna przygoda, ponieważ z tego terenu właściwie w Polsce nic nie przyswojono, poza paroma nazwiskami jakieś 20 lat temu, nic więcej się nie ukazało. Żaden wydawca nie zainteresuje się tym, ponieważ się boi ryzykować. Te nazwiska będą kompletnie glucho brzmiały. Nikt tego nie kupi. W tym numerze zaprezentowałam sześciu autorów publikowanych w Polsce po raz pierwszy – to zresztą zdarza się często w numerach naszego pisma. To twórcy interesujący, ale bez szans przedostania się na rynek polski normalną drogą wydawniczą.

### **Przemysław PIEKARSKI, orientalista, Uniwersytet Jagielloński:**

Chciałbym odnieść się do Pani oceny sytuacji w tych tzw. małych czy też mniej znanych językach. Jestem orientalistą i mogę mówić o tym, co się dzieje w obszarze literatury w języku hindi. Otóż ręczę za to, że jednak wydajemy. Dopiero co wyszły *Hymny Wedy*. W zeszłym roku wyszły *Hymny Rigwedy*. Dobrych tłumaczeń, nawet autorstwa moich studentów, magistrantów, mogę podesłać wiele. W innych obszarach jest tak samo. Próbowałam pertraktować z Wydawnictwem Literackim. Byli zachwyceni. Póki nie przeszliśmy do finansów, kiedy oni zapytali: „kto za to zapłaci?”. I tak się skończyło. Ale ja sam tłumaczę do szuflady i wiem, że moi koledzy też to robią. Myślę, że to spotkanie będzie okazją do odkurzenia naszych przekładów.

### **Moderator:**

Korzystając z obecności przedstawiciela literatury estońskiej, chciałem zapytać: jakie Pan widzi możliwości promowania tzw. małych literatur?

### **Aarne PUU, poeta estoński, Uniwersytet Jagielloński:**

Ciężko mówić o estońskiej literaturze, bo ona skończyła się w roku dziewięćdziesiątym. Jestem tu w podwójnej roli: jako tłumacz i jako autor.

Współpracowałem – mówię to niestety w czasie przeszłym – z dwoma polskimi wydawnictwami: Wydawnictwem Literackim i Czytelnikiem. Bardzo dobrze mi się pracowało i był to także cudowny okres dla literatury estońskiej. Wydawano nas w ramach ogólnie ustalonego planu. Każdy redaktor wiedział, że ma wydać pięćdziesiąt procent literatury radzieckiej, i do tego kontyngentu wrzucano literaturę estońską, która notabene była wtedy w dobrej formie.

Jako tłumacz mogłem jednak wybierać to, co uważałem za ciekawe i wartościowe. Jak mi się książka nie podobała, to autor mógł mi stawiać skrzynkę wódki, a i tak mu jej nie przetłumaczyłem. To tłumacz przede wszystkim wybiera właśnie tę poezję, tę książkę, tę literaturę. A moje kryteria są proste: podoba mi się, jest dobre. Dopiero potem zastanawiam się: czy to pasuje do kontekstu języka, na który tłumaczę.

W tamtych ciężkich dla wolności wyborów czasach starałem się unikać książek łopatologicznych, a wybierałem same najsmaczniejsze kąski. Na przykład *Kochanka diabła*, tytuł mówi sam za siebie; nie będę cytował, choć jest to bardzo dobry erotyk. Wtedy Czytelnik zrobił błąd, bo wydał książkę w nakładzie zaledwie 20 000, a trzeba było wydać 50 000. W pięćdziesiątym roku siedem lat tłustych skończyło się. Dzisiaj telefon milczy. Jak dzwonia, to tylko pytają, czy nie przełożyłbym na estoński jakichś tam przepisów na parzenie kawy.

### **Ango BOJANOV, tłumacz, wydawca z Bułgarii:**

Jako wydawca i tłumacz współczesnej poezji polskiej ograniczę się do ostatnich dziesięciu lat, w których mimo trudności okresu przejściowego widać było też tendencję do coraz bardziej wielostronnego asymilowania literatury polskiej. W tym okresie, w małej Bułgarii, wydanych zostało ponad 100 tytułów polskich autorów. Jeśli do tego dodać około piętnaście tytułów książek autorów bułgarskich na tematy polskie, to można zaryzykować tezę, że co miesiąc czytelnik bułgarski może wziąć do ręki jedną nową książkę związaną z Polską. Oprócz tradycyjnie wydawanych polskich klasyków, takich jak Mickiewicz czy Sienkiewicz, i oprócz bardzo znanych autorów współczesnych, takich jak Stanisław Lem czy Różewicz, bułgarscy czytelnicy mieli okazję poznać książki m.in. Stanisława Przybyszewskiego, Ryszarda Kapuścińskiego, Leszka Kołakowskiego, Adama Michnika, papieża Jana Pawła II, Lecha Wałęsy.

Do zbliżenia kultur obu krajów przyczyniają się także wydane w ciągu ostatnich lat książki polskie, niekoniecznie należące do literatury pięknej: i tak na przykład książka o Bułgarii i Bizancjum Tadeusza Wasilewskiego, *Spory o kapitalizm* Ryszarda Legutki, *Polskie baśnie ludowe*, książki z dziedziny astronomii i polityki. Szczególnie jednak warto pamiętać o książkach polskich poetów, zaczynając od niedawnych laureatów nagrody Nobla, Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej, poprzez takie nazwiska, jak Zbigniew Herbert, Halina Poświatowska, Ryszard Krynicki, Adam Zagajewski, Julian Kornhauser, Ewa Lipska, aż do tych, którzy jeszcze niedawno byli do Bułgarii przemycani, jak na przykład Jan Twardowski.

Jednym z głównych problemów w kwestii promocji kultury polskiej w Bułgarii jest nie brak informacji o nowo wydawanych książkach, lecz nieregulowana sytuacja praw autorskich. Z jednej strony powstały prywatne agencje zajmujące się prawami autorskimi, ale nie są one jeszcze w stanie reagować dostatecznie szybko. Z drugiej, są poważne problemy finansowe. Przykładem rozwiązywania podobnych problemów są działania francuskiego instytutu kultury w Sofii, który w ramach paroletniego programu wspomaga wydawców bułgarskich, biorąc na siebie opłacanie praw autorskich i pokrywanie części kosztów wydawniczych. Podobną działalność rozwijają instytucje kultury, reprezentujące inne literatury: niemieckojęzyczną, hiszpańską i portugalską. Oczywiście, Instytut Polski w Sofii również ma swój wkład w tą dziedzinę, choć dysponuje bardziej ograniczonymi środkami finansowymi. Jeśli chodzi o wielkość nakładów w kraju takim jak Bułgaria, to nie są one duże, ale książki docierają do zainteresowanych czytelników. Dla przykładu: książki poetyckie wydawane są w nakładzie tysiąca, a czasami mniejszym. Siłą rzeczy, nakłady te nie przynoszą zysku i właśnie dlatego tłumacze i wydawcy ciągle szukają sposobów finansowania takich przedsięwzięć.

Co do mojej prywatnej działalności, to w Bułgarii jestem znany głównie jako wydawca literatury bułgarskiej, ale mogę się pochwalić, że wydałem sporo autorów francuskich i polskich. Na przykład z liryki miłosnej wydałem Mickiewicza, Kornhausera, tomik poezji trzech polskich poetów – Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego, tomiki wierszy Jana Twardowskiego. W tym samym czasie moje wydawnictwo wydrukowało też inne polskie przekłady, autorstwa moich kolegów: Adama Zagajewskiego *Życie przedmiotów*, antologię poezji międzywojennej i inne.

Korzystając z możliwości, chciałbym osobiście zapewnić Państwa, że wszyscy moi bułgarscy koledzy, którzy zgłosili wnioski do Polskiego Funduszu Literatury, z niecierpliwością oczekują decyzji jury Funduszu, pragnąc, żeby ich tłumaczenia pojawiły się na Targach Frankfurckich w roku 2000.

Kończąc, chciałbym podkreślić jeszcze raz, że literatura polska, zarówno ta klasyczna, jak i współczesna, jest lubiana i poszukiwana przez czytelnika bułgarskiego, a po to, by w księgarniach było jej więcej, należałoby, o czym wszyscy marzą, skrócić wydawnicze korowody w łańcuchu autor – tłumacz – wydawca – czytelnik.